

Błyskotliwe i niepokojące połączenie
12. małą i Incepcji

TOM
SWETERLITSCH
ŚWIAT
MINIONY

Jedna
z 10 najlepszych
książek 2018 r.
wg A.V. Club



[RECENZJA] "Świat miniony" Tom Sweterlitsch

nimfa bagienna

Serce kontra rozum

Każdy, kto pisze lub chociażby rozmawia o szeroko pojętej kulturze – książkach, muzyce, teatrze czy filmie – wcześniej czy później będzie musiał stawić czoła konfliktowi serca z rozumem. Rozum mówi, że mamy do czynienia z rzeczą wysokiej klasy, ale do serca dzieło nie przemawia. Przy czym nie chodzi mi o sytuację typu „Jak zachwyca, kiedy nie zachwyca?” (gdy ocena jest nam narzucana z zewnątrz), ale o dylemat, gdy na płaszczyźnie intelektualnej wiemy, że to nie jest zła książka/muzyka/sztuka/film, ale jednocześnie całym swym jestestwem czujemy, że to nie dla nas. Nie bardzo wtedy wiadomo, co powiedzieć, żeby czasem nie wyjść na głupka, a w wypadku rzeczy uznanych jakoś tak trochę wstyd się przyznać. Gwoli ścisłości, bywają też sytuacje odwrotne, gdy wiemy, że mamy do czynienia z gniotem, a jednak konsumujemy dane dobro kulturalne z dużą dozą przyjemności. I też jest nam wstyd się do tego przyznać.

Przejdźmy jednak do rzeczy, czyli do książki Toma Sweterlitscha „Świat miniony”. To właśnie ten pierwszy przypadek: mój rozum mówi, że to rzecz dobra, a przynajmniej przyzwoita, ale serce krzyczy, że to zdecydowanie nie dla mnie. Zobaczmy więc, co oba organy mają do powiedzenia.

Co powiedział rozum?

„Świat miniony” to barwne połączenie najprzeróżniejszych elementów fantastycznych: podróży w czasie, rzeczywistości alternatywnej, a nawet fantastyki eksploracyjnej (tej jest akurat niewiele) z wątkiem kryminalnym. Pomysł z pewnością nie nowatorski, ale podany sprawnie, a tu i ówdzie czuje się nawet lekki powiew świeżości. Autor z lekkością i gracją snuje sugestywne, przemawiające do wyobraźni odbiorcy wizje. Widać, że wyobraźni mu nie brakuje.

Także wątek kryminalny jest dobrze przemyślany, poprowadzony konsekwentnie i odpowiednio zagmatwany. Mamy nie jedną zbrodnię lecz kilka: morderstwo, które miało miejsce wiele lat temu, i szereg zbrodni dokonywanych współcześnie (aczkolwiek „współcześnie” w przypadku powieści o podróżach w czasie nie jest określeniem szczególnie precyzyjnym). Sweterlitsch snuje opowieść zgodnie ze wszystkimi zasadami gatunku: mnoży mylne tropy, rozrzuca po tekście wskazówki, co i rusz odkrywa przed czytelnikiem nowe fakty rozsiane w czasie i przestrzeni. Czytelnik może więc podążać za autorem, snuć domysły, a nawet próbować samodzielnie rozwiązać zagadkę – czyli robić to, co miłośnicy kryminałów lubią najbardziej.

Trudno też coś zarzucić logice autora. W tekście nie znajdziemy rażących błędów. Można, oczywiście, wytknąć pewne sprzeczności w wyjściowym założeniu – wszak podróże w czasie słyną z paradoksów. Jeśli jednak zaakceptujemy prawa fizyki obowiązujące w świecie książki, to okaże się, że jest on wewnętrznie zadziwiająco spójny, a o to przecież w fantastyce chodzi, o tworzenie światów innych niż ten, który dano nam poznać. Autor stawia karkołomne tezy, buduje niezwykle skomplikowaną i zawikłaną rzeczywistość (widoczne na okładce porównanie do „Incepcji” jest jak najbardziej na miejscu), zabiera nas w pełną zaskoczeń podróż przez czas i przestrzeń.

Co ważne, oba wątki – fantastyczny i kryminalny – uzupełniają się wzajemnie. Jeden bez drugiego nie miałby racji bytu. Nie jest tak, że wątek fantastyczny jest jedynie tłem, sztafarszem, mającym za zadanie zwabić miłośników fantastyki. O nie! U Sweterlitscha koncept fantastyczny jest osią, na

którym opiera się całość powieści. Bez fantastyki intryga kryminalna nie miałaby sensu.

Autor zadbał też o pogłębione charakterystyki postaci. Bohaterowie nie są marionetkami, których jedyną rolą jest przeżywanie kolejnych przygód. Są prawdziwymi ludźmi z wątpliwościami, zmartwieniami, wspomnieniami, planami i marzeniami.

Podsumowując, rozum mówi, że nie jest źle.

A co powiedziało serce?

Początek lektury był obiecujący, ale potem zaczęło wiać nudą. Im dalej w las, tym bardziej łąpałam się na tym, że co i rusz tracę kontakt z autorem. Wzrok mechanicznie prześlizgiwał się po czytanych tekście, a myśli szybowały zupełnie gdzie indziej. Co z tego, że bohaterowie przeżywali dylematy, co z tego, że los piętrzył na ich drodze kolejne przygody, jeśli wszystko to było mi perfekcyjnie obojętne? Myślę, że winę za taki stan rzeczy ponosi, przynajmniej częściowo, kompozycja książki. Autor stosuje znany zabieg - różnicuje tempo powieści. Przeplata fragmenty szybkie, wręcz bardzo szybkie, z powolnymi. Kłopot w tym, że części powolne są zwyczajnie przegadane. W zamyśle, jak mniemam, miały to być chwile wytchnienia i zadumy, ale wyszło jedynie namolne gładzenie. Być może mój mózg miał problem z przystosowaniem się do zmiany tempa, podobnie jak oko ma czasem problem z akomodacją, gdy patrzymy na przemian na rzeczy bliskie i odległe. A może, w rzeczy samej, te powolne fragmenty są zbyt rozbudowane? Trudno to jednoznacznie ocenić, bo granica między „mile powolny” a „nieznośnie rozlazły” jest bardzo subiektywna.

I co teraz? Polecam „Świat miniony” czy nie polecam? Warto po tę pozycję sięgnąć czy nie warto? Rozum mówi „warto”, a serce „niekoniecznie”.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics